PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 69 (1534) DNIA 28 SIERPNIA 1939 ROKU ROK XIX

Słowacja — Niemcy 2:0 Czechy — Jugosławia 7:3 Litwa - Estonia 1:0

30 minut depresji — godzina przewagi

Wspaniały był duch drużyny

mówią szefowie naszego piłkarstwa

Prezes P.Z.P.N.

Prezes PZPN płk. Glabisz mówi po meczu:

— Drużyna pokazała rzadki hart ducha i potrafiła walczyć, mimo utraty dwu bramek. Na pewno przyczynił się do tego fluid, jaki szedł z trybun i specjalna atmosfera bieżącej chwili. Chłopcy nie zapeszyli się i gdy Wilimowski strzelił pierwszą bramkę, nastąpił zwrotny punkt meczu. Odtąd przeciwnik niemal, że już nie istniał na boisku.

Najważniejsza rzecz, że walczono cały czas dżentelmeńsko i nasza drużyna tylko w krótkim bardzo okresie czasu pozwoliła sobie na nadużywanie siły fizycznej.

Rewelacją był dla mnie Cyganek, ponadto specjalnie dobrze grali Dytko, Wilimowski i Giemza. Właściwie nie zawiódł nikt poza Jaźnickim.

Pierwsze minuty słabości tłumaczę sobie tym, że drużyna nie znała się jeszcze dobrze i trudno jej było przyzwyczaić się do nowego systemu. System ten, wbrew wszelkim pesymistycznym głosom, okazał się dla nas dobry dzięki temu, że mamy dwu pomocników, prących do przodu—Górę i Dytkę, a Węgrzy nie mieli takich graczy.

Mam wrażenie, że zawiodła ich pewność siebie a później, gdy zaczęło iść źle, było już zapóźno. Podobał mi się Dudas i Zsengeller, bardzo słaby był natomiast Sarosi.

Kapitan Związkowy

Kapitan związkowy p. Kałuża jest wreszcie uśmiechnięty i zadowolony. Cieszy się, że gracze trzymali się instrukcji, które otrzymali, że wreszcie potrafili dokładnie kryć, że koło każdego przeciwnika wyrastał nasz gracz i opiekował się nim pieczołowicie.

Forma fizyczna, która w obozie tyle pozostawała do życzenia, okazała się dobra, bo przecież grano do końca.

— Gramy ciągle za miękko — mówi p. Kałuża. Toteż gdy Węgrzy zaczęli iść na nas ostro, powiedziałem chłopcom: Grajcie tak samo, byle nie faul. I od tej chwili Węgrzy zobaczyli, że nie jesteśmy barankami, a mecz był fair i spokojny.

Zdziwiła mnie trochę słaba forma przeciwnika. Nie potrafili utrzymać systemu, który myśmy natomiast przeprowadzili w stu procentach.

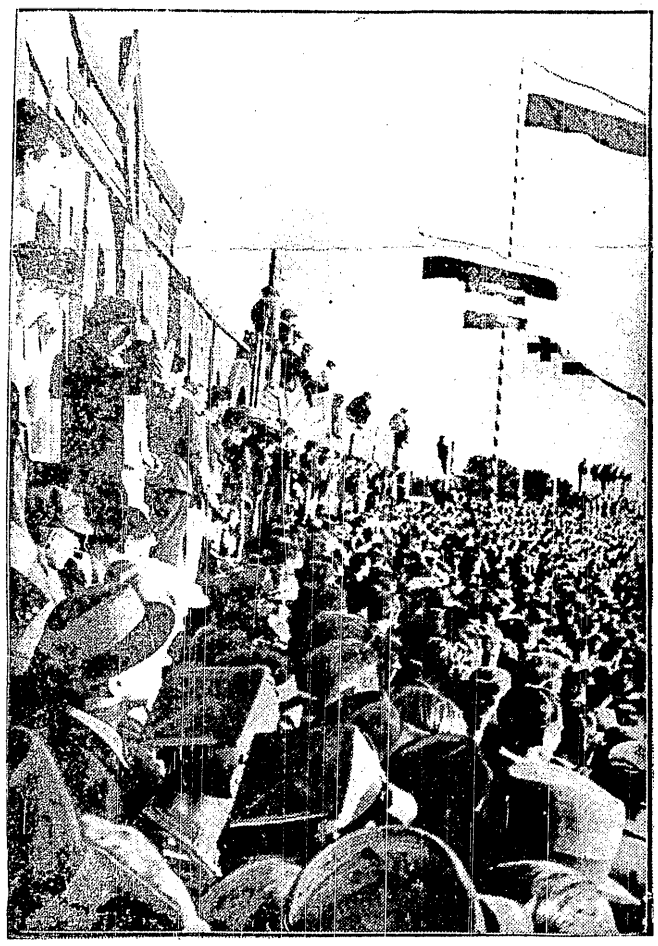

TŁUMY NA TRYBUNACH

przypatrywały się emocjonującemu pojedynkowi piłkarzy dwu bratnich narodów Polski i Węgier

Obok projekt składu na Bułgarię

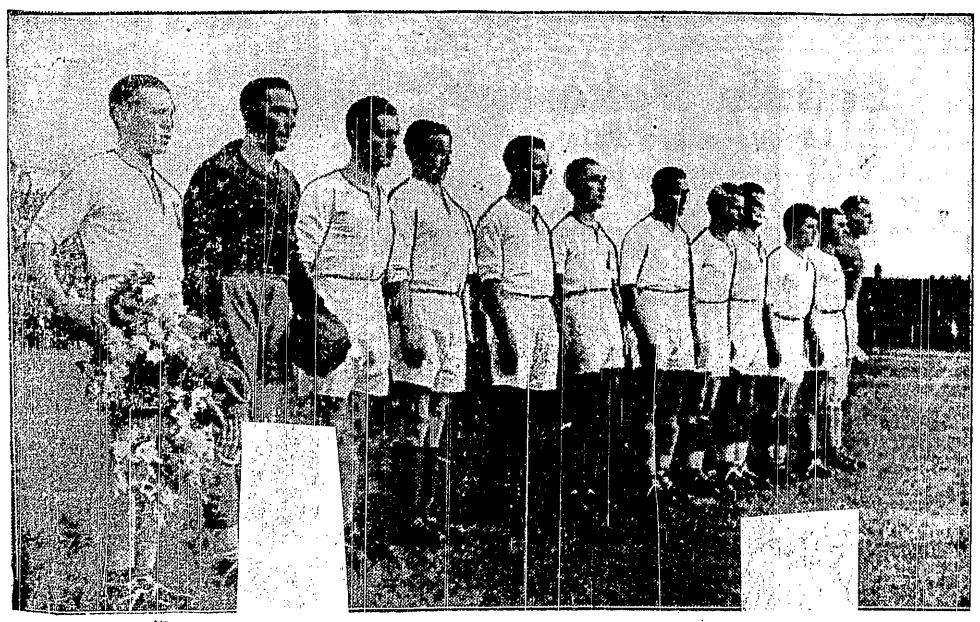

Ustalając skład na Bułgarię musze brać pod uwagę, że 1) nie mam graczy Cracovii, Wisły, Pogoni i Warszawianki, które grają mecze ligowe; 2) że następnego dnia drużyna jedzie do Belgradu na mecz 6 września.

O ile więc do Jugosławii pojedzie z małymi zmianami skład z meczu z Węgrami, o tyle na niedzielę na Bułgarię chcę wystawić: Broma, Dusika i Szczepaniaka, Zarembę, Pieca II (o ile PZPN ułaskawi go na jego prośbę, która już wpłynęła) i Mikundę, a do ataku od prawej: Schreiera, Genderę lub Białasa, Cebulę, Wilimowskiego i Pytla. Zależnie od rezultatu gry prawej strony ataku może ona zagrać i w Jugosławii, ponieważ dzisiejsi skrzydłowy i łącznik absolutnie mnie nie zadowolili. (rm).

JABŁOŃSKI W ROLI „STOPPERA"

posyła „główką" piłkę w pole. Od lewej: Góra, Zsengeller, Toldi i Giemza.

WSPANIAŁA PARADA KRZYKA

Trudny strzał Zsengellera skierował nasz bramkarz na róg.

Przed meczem kapitanowie drużyn wymienili między sobą kwiaty, przy czym Turai serdecznie ucałował Szczepaniaka.

SŁOWACJA — NIEMCY 2:0

BRATYSŁAWA, 27.8. Tel. wł. Słowacja rozegrała pierwszy mecz międzypaństwowy. Przeciwnikiem była drużyna niemiecka, oparta na graczach wiedeńskich, teoretycznie rezerwowa (gdyż pierwszy skład miał jechać do Sztokholmu), ale bardzo silna. Mówiło o tem takie nazwiska jak Jurissen, Marochka, Pekarek, Merkl, Binder i inni. 17.000 widzów było bardzo zadowolonych z gry drużyny i pewnego zwycięstwa. Świetnie zwłaszcza grał Reimann w bramce; obrońcy byli pewni i energiczni. Bramki strzelili Arpas w 20 min. i Lunkar w 80 min. Niemcy mieli słaby atak, który się nie rozumiał. Nawet Binder nie otrzymywał dobrych podań od łączników i mało strzelał.

CZECHY — JUGOSŁAWIA 7:3

PRAGA, 27.8. Tel. wł. Wobec 15.000 widzów rozegrali piłkarze Protektoratu pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy. Skład drużyny był oparty na Sparcie. Czesi grali technicznie i taktycznie lepiej. Najlepszym graczem był Kopecky, który strzelił 3 bramki. Ludl strzelił 2. Najedly i Riha po jednej. Bramki dla Jugosłowian zdobyli Bozevic, Vujdanovic i Petrovic; najlepsi u Jugosłowian byli Lechner i Perlic.

LITWA — ESTONIA 1:0

TALLIN, 27.8. Tel. wł. Piłkarze Litwy odnieśli cenne zwycięstwo bijąc na obecnym boisku po ciekawej grze Estonię w stosunku 1:0 (0:0).

Ż PROWADZIMY!

, entuzjazm publiczności był szalony. co było, gdy wynik brzmiał 4:2.

Vierumäki

Kuźnia rekordów fińskich

Jeszcze jeden triumf woli zwycięstwa

Zawodowcy węgierscy kapitulują przed zaciekłością ataku Polaków

...Na Downing street w Londynie tłumy ludzi oczekuje relacji z posiedzenia gabinetu...

...W Berlinie gauleiterzy i członkowie „parlamentu" antyszambrują, gotowi na każde skinienie „wodza" przyklasnąć jego decyzjom i potwierdzić je w imieniu „niemieckiego narodu"...

...Paryż ze swoistym humorem przyjmuje zarządzenia obrony przeciwlotniczej...

...W Rzymie pytyjskie wypowiedzi, narady „duce" z generalicją...

A w Warszawie? Ulicą Łazienkowską sunie auto za autem! Płynie nieprzerwana fala ludzi, by... zdążyć na początek meczu piłkarskiego Polska—Węgry!

I cóż złotousty spikerze radiostacji Breslau?! Czyż nie doskonały temat?: „Warszawa w ogromnym podnieceniu... Na stadionie sportowym 20.000 ludzi wrzeszczy, denerwuje się, rzuca czapkami, demonstruje... Ze wszystkich stron Polski nerwowe telefony: wygraliśmy czy skapitulowali?...".

Tak, to już najprawdziwsza panika i chaos!

*

Kiedyś po latach lub nawet za kilka miesięcy mecz z Węgrami będzie się wspominać, jako wyjątkowe wydarzenie. Historykom posłuży może jako „dokument epoki". Dla nas jest on wspaniałym świadectwem, co zdziałać może w sporcie (czy tylko w sporcie?!) ambicja, siła woli i ofiarność.

TEORIA I RZECZYWISTOŚĆ

Teoretycznie drużyna nasza szła w bój bez szans. Przeciwnikiem jej byli przecież gracze słynni na całą Europę. Dosłownie: „firmament usiany gwiazdami", od których blasku powinno by spuchnąć oko. Oślepił on też chłopców naszych na przeciąg 30 minut, w których „złapali" dwie bramki z najlepszymi widokami na podwojenie porcji cięgów. Tymczasem...

W drużynę naszą, grającą w pierwszej pół godzinie o klasę słabiej niż przeciwnik, wlazł raptem jakiś bies. Nagle gracze w białych koszulkach zaczęli dwoić się i troić. Każdy wiśniowy Węgier miał na sobie białego Polaka, a dokoła jeszcze dwu innych gotowych do boju. Doskonale zmontowana drużyna madziarska przestała nagle działać. Za daleko tkwiła pomoc, atak nie znajdował wolnego pola, pełne „ręce" roboty dostała obrona, skończył się okres siesty bramkarskiej. Polacy zacięli się i zwarli w sobie. Stali się nieustępliwi i agresywni. A gdy padła bramka nic już nie było w stanie ich powstrzymać.

Czyżby Węgrzy zarżnęli się własnym tempem? Czy tylko zdetonowali nagłym zrywem przeciwnika?

Odpowiedź przynieść miała druga połowa. Przerwa powinna była doprowadzić ich z powrotem do równowagi, tym bardziej, że wciąż jeszcze mieli przewagę jednej bramki.

Ale nie! Nie było to załamanie psychiczne. Pod obuchem gwałtownych ataków polskich nie byli oni w stanie powrócić do swej spokojnej, wycyzelowanej gry i dopiero pod koniec, gdy groziła już katastrofa, nadzwyczajnym wysiłkiem znów chwycili batutę w rękę. Tymczasem jednak stracili drugą bramkę, trzecią z karnego i czwartą znów przez „pierońskiego" Wilimowskiego. Gdyby utartym zwyczajem „Ezi" egzekwował jeszcze karny zamiast Piontka, sumienie swe obarczył by pełną liczbą czterech bramek, zdarzenie na meczu międzypaństwowym nie tak znów powszechne!

SUKCES SYSTEMU

Sukces dzisiejszy zawdzięczyć należy w znacznej mierze systemowi wpajanemu przez Jamesa. Co do tego nie może być dwu zdań. Chłopcy na ogół wykonali go konsekwentnie i mądrze, znaleźli w sobie dostateczny zapas sił, by nie tylko się bronić, ale i atakować. I to jest właśnie najważniejsze!

Początkowo nie wszystko szło należycie. Wprawdzie kryto uważnie, jednak nie umiano z defenzywy rozwinąć ataku. Tworzyły się luki, publiczność zaczęła się denerwować, rozlegały się już tu i ówdzie okrzyki „gdzie pomoc?". Ludzie nie mogli zrozumieć, gdzie ukrywa się środkowy, dlaczego „petają się" po całym boisku boczni, a w rezultacie atak nie może jakoś powiązać akcji. Pretensje widowni były zresztą w tym okresie słuszne.

Zespół nasz zaczął grać wyraźnie defensywnie, a dopiero potem przeszedł z przypadkowych wypadów do zorganizowanego kontruderzenia. Czy było to przewidziane z góry? Przypuszczamy, że nie! Raczej gra sama się tak ułożyła.

SPRAWCA CUDU

Był jednak ktoś, kto nadał jej decydujący zwrot. Znalazł się taki mały bies, który opętał swych towarzyszy. A zwał się — Dytko!

Jeśli Góra znakomicie zamykał drogę atakom z lewej flanki przeciwnika, skutecznie asekurował pod bramką swego kolegę klubowego Jabłońskiego, któremu powierzono pozycję środkowego, to Dytko stał się motorem akcji zaczepnej. On to pierwszy przerwał sztywny szablon i wedle wszelkich wskazań „taktyki angielskiej" zaczął uwijać się z przodu po całym boisku, przyjmując na siebie rolę pomocnika-„konstruktywisty".

Rola Dytki była dla nas przyjemną niespodzianką. Znamy go nie od dzisiaj, jako gracza wyjątkowo ofiarnego i zaciętego, gdy chodzi o obronę barw narodowych. Ostatnio jednak prezentował się na treningach jakoś słabiej, a poza tym skarżył się wciąż jeszcze na dolegliwości, które pozostały po batalii w Kamienicy. Jednak i tym razem, wbrew wszelkim obawom, potwierdziła się stara teza, że Dytko jest w reprezentacji o klasę lepszy, niż na meczach ćwiczebnych.

DWA OBLICZA

To samo zresztą tyczy się Góry. Nie widzieliśmy go nigdy równie dobrze grającego w koszulce klubowej, jak w zespole reprezentacyjnym. W niedzielę był on również jednym z najsilniejszych naszych punktów, nie odbiegającym od klasy Węgrów. Raz, czy dwa razy stracił nerwy i sfabrykował rzuty różne w niegroźnej sytuacji, jednak obronił też niemal pewną bramkę, wybijając piłkę z linii.

TRUDNY DEBIUT

Jabłoński debiutował w reprezentacji na... nieswojej pozycji. Fakt ten znacznie go usprawiedliwia. Początkowo był on bowiem wyraźnie słaby, zawinił niefortunnie pierwszą bramkę i w ogóle nie bardzo się czuł. Później znacznie się poprawił, dokładnie krył Zsengellera. Niemniej jednak nie wydaje nam się (nawet wbrew opinii p. Jamesa), by był on ideałem „stopperra". Do roli tej jest on zbyt „delikatny", wolimy go stanowczo na bocznej pozycji, gdzie dzięki swym zdolnościom konstrukcyjnym oddać może znacznie większy pożytek.

Atak węgierski nie posiadał na szczęście dostatecznej siły przebojowej i energii, nie zawsze jednak stanie się w obliczu tego rodzaju przeciwnika.

GDYBY TAK JAMES...

Szkoda, że na meczu nie było p. Jamesa. Miałby uciechę, widząc obronę (której w tym składzie bynajmniej nie forytował), trzymającą się ściśle jego wskazówek. Giemza był energiczny, twardy, utrudniał życie dobremu Gyetvaiowi. Szczepaniak, grając po lewej stronie, zaaklimatyzował się wreszcie w roli opiekuna skrzydłowego. Nie popełniał taktycznych błędów, był dostatecznie szybki i zwrotny, to też Adam, cieszący się wielką marką, strzelił tylko jedną bramkę, poza tym był stale szachowany. Obaj obrońcy nasi, gdy chodzi o czystość wykopu, nie dorównali wprawdzie kolegom węgierskim, jednak spełnili doskonale swoje zadanie.

Krzyk w bramce w żadnym wypadku nie ponosił winy. Mielibyśmy pretensje może o nieutrzymanie w jednym wypadku piłki w ręku, jednak pamiętamy też o zdecydowanych ofiarnych paradach w momencie najwyższego niebezpieczeństwa.

A teraz atak! Wilimowski wziął zdaje się na ambit i wykazał ponownie, że jest graczem wielkiej klasy. Ilekroć dostał piłkę, wytwarzał się pod bramką węgierską stan jak najwyższego alarmu. Spokój i przytomność umysłu w najbardziej zawiłych sytuacjach, w połączeniu ze sprytem — stworzyły typ najniebezpieczniejszego napastnika, szczególnie, że Wilimowski dzisiaj nawet ambitnie walczył o piłkę.

SPRYTNY CYGANEK

Znalazł on nadspodziewanie dobrego partnera w Cyganku. Obawialiśmy się, że debiutant ten może się speszy. Nie doceniliśmy jednak nerwów i wigoru p. Cyganka. Nic go nie obchodziła wielka widownia, walczył jak gdyby znajdował się na swoim rodzimym boisku w Chrzanowie. Rwał energicznie do przodu, staczał odważnie pojedynki, przytomnie współpracował z Wilimowskim. Były naturalnie jeszcze i braki, wynikające do pewnego stopnia z niedostatecznej rutyny, jednak powinny one z czasem zniknąć. Cyganek wyrobił sobie sam szereg pozycji, w których tylko włos dzielił go od... bramki.

Cebula początkowo sztywny, nagle się rozruszał. Nie był może ideałem kierownika napadu, jednak zawziętością swą i nieustępliwością w walce stwarzał defensywie węgierskiej sporo kłopotu.

Piontek wystąpił z obandażowaną ręką. Pracował jak zwykle dużo w tyle, walczył ze zwykłą zaciętością. Były chwile, w których zdawało się, że już się załamuje, gdy nagle znów wyrastał, jak spod ziemi, naładowany nową energią. Spełnił dobrze swoje zadanie. Rzut karny wykonany był z wielką precyzją. Dobra gra Piontka zasługuje tym bardziej na uznanie, że nie znajdował on oparcia z prawej strony.

ANI JEDEN Z DWÓCH

O ile debiutant Cyganek szybko zdobył sobie uznanie i serca obserwatorów, to mniej dobrze powiodło się dwu dalszym nowicjuszom. Najpierw grał Jaźnicki, prezentując swą zwykłą wadę, tj. brak zaciętości i animuszu. Raziło to szczególnie silnie na tle bojowej drużyny. Jaźnickiemu wydaje się, że w poważnym meczu międzypaństwowym jest czas i miejsce na próbowanie sztuczek z boiska Polonii, a więc podnoszenie każdej piłki i próbę podbijania jej, by wykonać jakiś zawiły techniczny trick. W rzeczywistości miał tylko jedno dobre podanie.

Baran jest graczem typu wręcz odmiennego. Cały szumi i kipi, jednak w rzeczywistości jest również „sztywny". W sumie był lepszy niż Polonista, jednak również nie rozwiązał problemu skrzydłowego.

Całej drużynie należy się podziękowanie i pełne uznanie za wspaniałą postawę w meczu z przeciwnikiem o renomowanej klasie. Z prawdziwą przyjemnością obserwowaliśmy jej nie zwykłą bojowość, hart i nieustępliwość, z zadowoleniem notowaliśmy wszystkie wielkie momenty, które ostatecznie doprowadziły do zwycięstwa.

BEZ WĄTPLIWOŚCI

Czy było ono zasłużone? Na podstawie przebiegu gry stanowczo tak. Widzieliśmy dokładnie wyższość techniczną Węgrów, jednak dziś nie na wiele się zdała. Poza pierwszymi 30-ma minutami i ostatnim kwadransem grę dyktowali Polacy. Nawet w okresie przewagi węgierskiej bronili się oni tak skutecznie, że przeciwnik miał tylko niewiele szans.

WIELKIE NAZWISKA — SŁABA FORMA

Nie widzieliśmy od roku reprezentacji Węgier, trudno nam więc ocenić, czy jest to obecnie jej normalny poziom. Przypuszczamy raczej, że [illegible] Węgrzy zaczęli w wielkim stylu, jednak nie umieli utrzymać linii tempa pełnych 90 minut. Musimy [illegible] naszym kolegom budapeszteńskim [illegible] rzy od pierwszej chwili twierdzić, [illegible] drużynie brak kondycji.

Wskazywałoby na to zresztą [illegible] nież dość nieoczekiwane załamanie [illegible] w okresie własnej przewagi. Ci [illegible] gracze, którzy przed kilkoma [illegible] mi bili przeciwnika w wyścigu po [illegible] kę — nagle zaczęli ruszać się znacznie gorzej, przestali, czy nie mogli się wysilać.

Start był imponujący. W pierwszej pół godzinie widzieliśmy pokaz [illegible] kiego, technicznie doskonałego futbolu. Również i końcowa faza gry przyniosła kilka wspaniałych próbek [illegible] polu.

Winę przegranej ponosi atak węgierski, który nie umiał zwiększyć [illegible] silnie naszych sił defensywnych, by umożliwić im wspieranie własnego ataku. Napastnicy w wiśniowych koszulkach dawali się kryć, i rzadko próbować dokładnych, przyżytnich pasingów forsowali grę górną, nawet wówczas, kiedy okazało się, że Polacy nie ustępują w bojowości i idą na każdą piłkę. Płaskie zagrania pod koniec meczu tylko przez przypadek nie przyniosły rezultatu, to też kontynuowanie ich od początku mogło okazać się skuteczniejszą bronią.

DUDAS — NR. 1

Węgrzy grali zresztą systemem defensywnym z tą różnicą tylko, że boczni pomocnicy kryli skrzydłowych, a obrońcy łączników. Turai, którego nie tak dawno podziwialiśmy na boisku przy ulicy Konwiktorskiej, był niezły w charakterze obrońcy, jednak tym razem nie widzieliśmy tak dokładnych piłek wystawianych do ataku. Najlepszym pomocnikiem i w ogóle graczem węgierskim był bezsprzecznie lewy pomocnik Dudas. Umiał on połączyć finezję techniczną z grą skuteczną, to też zbierał często oklaski. Znacznie słabiej przedstawiał się natomiast prawy Szalay. Obrońcy spełnili swoje zadanie, doskonały Biro miał pecha robiąc rękę. Kiss nie wiele mu ustępował.

Sziklai w bramce był dobry, ale nie rewelacyjny. Styl chwytów pozostawiał sporo do życzenia.

Najbardziej rozczarował atak, któremu brak było zupełnie siły przebojowej. W pierwszej połowie wykazywał ją jeszcze Zsengeller, który podobał nam się najlepiej z całej piątki.

ULUBIENIEC ZAWIÓDŁ

W czasie meczu z Hungarią mieliśmy dyskusję z jednym z dziennikarzy węgierskich, admiratorów (jak zresztą cały Budapeszt), doktora Sarosiego. Węgier był wprost oburzony, gdy poważyliśmy się wydać ujemną opinię o grze sympatycznego doktora — w czasie meczu z Włochami, w Paryżu. Nasz gorąco - krwisty rozmówca oświadczył wówczas wprost, że nawet słaby Sarosi jest więcej wart, niż każdy inny gracz. Przypuszczamy, że dziś zmienił swą opinię. Nazwiskiem nie można wygrać meczu. Dr Sarosi, którego wielkie kwalifikacje podziwialiśmy niejednokrotnie, dziś całkowicie nie dopisał. Nie udawały mu się nawet popisowe kawały.

Również Toldi był jakiś nieruchliwy. Zachowywał się wprawdzie bez zarzutu, ale stracił równocześnie cały temperament.

Adam na prawym skrzydle cieszy się wielką renomą. Anonsowano z Budapesztu, że nie jest w formie. Relacja była zupełnie słuszna. Poza wspaniałą drugą bramką mało było momentów, które uprawniały by do zachwytu. Bardziej agresywny był bodajże Gyetvai. Nie udawały mu się zupełnie rogi, to też wykonywanie ich powierzono w końcu Dudasowi.

Atak węgierski ustawiony w formację „W" nie umiał w porę zmobilizować pod bramką polską wszystkich potrzebnych graczy i stąd też słabe efekty, tym bardziej, że kilka wspaniałych strzałów przeszło tuż obok celu.

Nie umniejszając bynajmniej zasług naszej drużyny, należy obiektywnie stwierdzić, że Węgrzy nie byli zwarci się w najlepszej kondycji fizycznej.

SĘDZIA

Sędziował uważnie i energicznie p. Pekkonen, do którego Węgrzy mieli żal za rzut karny oraz nieuznanie bramki, strzelonej ze spalonego. Przewinienia Biro nie mogliśmy z dalekiej perspektywy osądzić, natomiast gdy chodzi o nieuznaną bramkę — to nieśliśmy wrażenie, że dany gracz znalazł się jednak na pozycji ofsajdowej.

Zdaniem naszym p. Pekkonen wywiązał się dobrze ze swoich, nie łatwych zresztą, obowiązków.

H. S.

Film z meczu: od 0:2 — do 4:2

Na kilka minut przed godz. 16.30 schodzą z boiska dwie drużyny juniorów, z przedmeczu, i po chwili wbiega gorąco oklaskiwana drużyna Węgrów, w bordo dresach i białych spodenkach. Powitanie, hymn i znów burza oklasków, gdy zjawiają się Polacy — w białych koszulkach i białych spodenkach. Wszyscy podchwytują tony hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Sędzia p. Pekkonen daje znak rozpoczęcia meczu. Miejsca na liniach zajmują pp. Hirsz i M. Walczak. Zaczynają Węgrzy.

SKŁADY DRUŻYN

Węgrzy: Sziklay (Ujp.), Kiss, Biro (Hung.), Szalay (Ujp.), Turai (Hung.), Dudas (Hung.), Adam (Ujp.), Sarosi (FTC), Zsengeller (Ujp.), Toldi (FTC), Gyetvai (FTC).

Polska: Krzyk (Brygada); Giemza (Ruch), Szczepaniak (Polonia); Góra (Crac.), Jabłoński (Crac.), Dytko (Dąb); Jaźnicki (Pol.), Piontek (AKS), Cebula (Śląsk), Wilimowski (Ruch), Cyganek (Fablok).

Adam podaje piłkę do środka, Polacy odbierają, Piontek daje Wilimowskiemu, Cyganek strzela obok. 2 min. Znów akcja Wilimowski — Cyganek i aut.

Węgrzy zaczynają podawać sobie bardzo dokładnie. Jeszcze raz Polacy przychodzą do głosu, ale tylko chwilowo, gdy Cyganek podaje Wilimowskiemu. W 4 min. pierwszy celny strzał na bramkę polską łapie Krzyk, za chwilę Szalay przenosi dalekim strzałem.

Sytuacja wygląda dla nas coraz gorzej, ograniczamy się do obrony. Węgrzy oddają kilka strzałów na bramkę, jeden z nich odbija się od nogi Dytki, poprawkę łapie Krzyk. Gra jest przez chwilę (6 min.) na środku boiska, ale już Zsengeller strzela, korner, główka tego samego gracza i interwencja Krzyka. W 9 min. pierwszy celny strzał Wilimowskiego łapie Sziklay. Ataki węgierskie trwają dalej. Strzałów narazie nie ma, ale przewaga techniczna jest widoczna.

PIERWSZA BRAMKA

W 14 min. lewoskrzydłowy Gyetvai centruje. Jabłoński zaskoczony schyla przed piłką głowę. Zsengeller stopuje i strzela zbliska pod sztangę — 1:0.

W 16 min. Góra faluluje, skacząc do górnej piłki. Wolny idzie w aut. W 18 min. Piontek podaje Jaźnickiemu, ten wykłada Wilimowskiemu, Sziklay piąstkuje na róg. W 19 min. skaczą do górnej piłki Sziklay i Cyganek. Polak dotyka piłki ręką — wolny.

W 20 min. znów atak Węgrów; Adam strzela w aut. Cebula podaje Wilimowskiemu, jednak piłka zjeżdża mu po nodze i znów Węgrzy są w przewadze.

Nasze ataki kończą się zwykle już w okolicy środkowej linii. Anemiczny strzał Cebuli z lewej strony (25 min.) broni Sziklay, a po chwili ten sam gracz interweniuje po akcji Wilimowski — Cyganek. W 27 min. Jabłoński trzyma Toldiego ręką, Dudas strzela wolnego, zamieszanie i korner.

WĘGRZY PRZEWAŻAJĄ

Wilimowski dwa razy rusza do ataku, chcąc przerwać przewagę Węgrów, akcje kończą się na Kissie. W 29 min. Krzyk o mało co nie zawinia bramki, ale w minutę później i tak jest 2:0. Gyetvai centruje dokładnie do środka, Toldi podaje Adamowi i ten momentalnie strzela.

W 31 min. za rękę Dudasa wolny. Góra strzela w graczy. Drugi wolny, już bliżej bramki, strzela Giemza i znów trafia w mur graczy. Zaczynamy powoli atakować i otrząsać się z przewagi. Zdobywamy kolejno dwa korniery. Sziklay broni strzał Cyganka.

W 33 min. Dytko podaje do środka Piontkowi, ten głową od razu Wilimowskiemu, który biegnie parę kroków i przerzuca piłkę do siatki nad bramkarzem. 2:1.

W 31 min. wchodzi na boisko Baran zamiast Jaźnickiego. Atakujemy dalej, głównie lewą stroną. W 36 min. Cyganek strzela w aut, w 37 min. Cebula zderza się z bramkarzem, ale Sziklajowi udaje się zabrać piłkę na czas. Znów niebezpieczny atak Węgrów. Toldi wystawia Zsengellerowi, ale rezultatem tego są tylko dwa kornery.

Polacy znów atakują: 40 i 43 min. przynoszą dwie udane akcje, jedna kończy się strzałem w aut, druga obroną Sziklaya.

Pauza. 2:1 dla Węgrów.

PO PRZERWIE

Pierwsze dwie minuty drugiej połowy to znów ataki Polski. Wilimowski strzela nad poprzeczką. W 4 min. strzał Adama odbija Krzyk, a Dytko zdążył w porę wybić w bok. Za chwilę Sziklay rzuca się pod nogi Baranowi. Wolny strzela Góra w aut.

Gra jest teraz zupełnie równa, choć więcej strzelają Polacy (Cebula i Baran auty). W 11 min. Piontek podaje Wilimowskiemu, ten dribluje i oddaje Piontkowi. Niestety, znów strzał w aut.

Mamy zdecydowaną przewagę. Mimo to w 15 min. Krzyk nie trafia w piłkę, która toczy się wolno na aut. W 16 min. Góra bije wolnego a Wilimowski przenosi.

WYRÓWNANIE

W 19 min. Jabłoński walczy o piłkę na bocznym aucie koło bramki polskiej, podaje daleko Piontkowi, ten oddaje Wilimowskiemu, krytemu zdawałoby się dobrze. Polak mija obrońcę bokiem i z bliskiej odległości lokuje piłkę w rogu — 2:2.

W 20 min. Baran zostaje sfaulowany, Góra strzela wolnego, Baran głową przenosi. Toldi przerywa się przez mur obrony polskiej, Szczepaniak kiksuje, ale Węgier strzela padającemu Krzykowi w ręce.

Atakujemy bez przerwy. Wilimowski forsuje Cyganka, ale i Węgrzy jeszcze nie rezygnują. Zsengeller znów strzela w aut.

ZWYCIĘSTWO

W 28 min. nowy niebezpieczny atak Węgrów, Zsengeller z bliska strzela Krzyk broni. Zaraz po tym piłkę ma Baran, strzela do środka, a Biro nadstawia rękę. Karnego wykorzystuje pewnie Piontek. Prowadzimy 3:2.

W 29 min. Krzyk broni, a w minutę później znów jesteśmy przy głosie, Piontek wystawia Wilimowskiego, ten idzie naprzód między Kissem i Biro i strzela bombą czwartą bramkę.

Węgrzy zrywają się do ataku. Nasze tyły dają pokaz destrukcyjnej roboty. Przy każdym Węgrze jest opiekun ze strony polskiej. Dwa wypady Adama kończą się autami. Wolny Dudasa niewykorzystany. Toldi strzela w aut. W 36 min. Jabłoński leży na ziemi. Węgrzy zdobywają dwa kornery, obydwa strzelone są w aut, trzeci nie daje rezultatu. W 40 min. Adam podaje Zsengellerowi, strzał w siatkę — ale sędzia odgwizduje spalonego.

Ostatnie minuty przynoszą jeszcze strzały Dudasa i Zsengellera, ale mecz kończy się, gdy piłka jest pod bramką gości.

Kornery 11:4 (5:2) dla Węgrów.

BELGOWIE PRZERWALI MECZ Z NIEMCAMI

W sobotę rozpoczął się w Krefeld dwudniowy mecz lekkoatletyczny Niemcy — Belgia.

Mecz nie został dokończony, gdyż w niedzielę rano Belgowie opuścili Krefeld, wracając do kraju.

Wrażenia szarego widza

Kto dostał największe oklaski na meczu Polska — Węgry...?

Rezerwiści w cywilnych ubraniach z maskami gazowymi, przewieszonymi przez ramię. W ostatniej chwili zostali oni wpuszczeni na stadion na boczną trybunę.

Dopiero w minutę potem na boisko wbiegła drużyna gości — i owacje pod ich adresem zlały się z oklaskami na cześć dzielnych wojaków.

★

I jeszcze raz spontaniczne oklaski. Tym razem było już po meczu. Tłumy wylały się ze stadionu, ciągnęły się ku górze — do miasta. Ulicą Myśliwiecką zjeżdża wdół samochód ciężarowy. Na platformie kilkudziesięciu żołnierzy w żelaznych kaskach. Oni nie mieli szczęścia i czasu oglądać meczu, ale szary tłum wynagrodził im stratę. Cóż to były za oklaski — na pewno równie owacyjne, jak pod adresem graczy, którzy zwyciężyli!

★

Złe zmiany w sztafecie już są przysłowiową piętą achillesową Polaków. Okazuje się, że od lekkoatletów zarazili się piłkarze. Kapitan Kałuża zmienia Jaźwickiego na Barana. Polonisty już nie ma na boisku, ale gracz Warszawianki jeszcze nie zdążył znaleźć się na stanowisku, a tymczasem na skrzydle powstaje luka — piłka toczy się jak na złość w tę stronę. Jedna dogodna sytuacja zaprzepaszczona!

Tradycji stało się zadość!

★

Dr Sarosi nie trafił kilka razy do bramki. Zmarnował wiele murowanych sytuacji. Dr Sarosi jest aplikantem sądowym i za kilka miesięcy ma zostać adwokatem.

Po meczu mówiono:

— Poziom adwokatury na Węgrzech nie stoi zbyt wysoko...

★

Gdy Polacy strzelili czwartą bramkę, prowadzili 4:2 i zwycięstwo było już niemal w kieszeni, mówiono na trybunach:

— No już teraz nie ma żadnych wątpliwości — Węgrzy przyłączą się do silniejszych — do frontu pokoju. Wszystkie zakusy osi pójdą na marne...

★

Za chwilę prawoskrzydłowy Węgrów będzie strzelał rzut z rogu. Dytko akurat ma kłopot z dolną częścią garderoby.

Taśmeczka pękła — Ślązak oburącz trzyma niesforne majteczki — ale nic mu to nie przeszkadza, żeby głową ratować sytuację.

Bramka została uratowana!

★

Takiego entuzjazmu, jakiego był świadkiem stadion przy strzeleniu czwartej bramki — chyba nigdy nie oglądała Warszawa.

Jeden z widzów już nie wiedział w jaki sposób ma zamanifestować swą radość i... otworzył parasol.

★

A gdy powracałem tramwajem do domu, wpadł do wagonu młody człowiek. Miał jeszcze wypieki na policzkach. Zapomniał o obowiązku wykupienia biletu, ale nie zapomniał powiedzieć konduktorowi:

— Wygraliśmy mecz z Węgrami!

Konduktor niezbyt się tą wiadomością przejął, ale dość dowcipnie odpowiedział:

— Brawo! Dobry znak! W takim razie musimy wygrać i wojnę!

K. G.

Sędzia Pekonen

zdumiony grą Polaków

Sędzia p. Pekkonen prowadził mecz Polska — Łotwa 6:2 w Rydze w r. 1936, z którego przypomina sobie Peterka i bardzo się o niego dopytywał.

— Polacy tamci i ci — mówi — to zupełnie inna drużyna. Graliście bardzo dobrze i wygraliście zasłużenie. Wynik i przebieg gry był dla mnie niespodzianką.

Spalony, którego ogwizdałem i nie uznałem bramki dla Węgrów, był na pewno, tak samo wyciągniętej ręki Biry nie można uważać za nastrzeloną.

Doskonała była u was lewa strona ataku i Giemza w obronie. Widziałem was również na Olimpiadzie i od tego czasu też zrobiliście postępy.

Jestem dziennikarzem, pracuję w piśmie Uusi Suomi. Przyjeżdżacie do nas 24 września. Mam wrażenie, że szanse są po waszej stronie, choć nasz zespół miał świetny mecz z Włochami 2:3, będąc już bliski remisu.

Kiedy p. Pekkonen dowiedział się, że do Helsinek przyjedzie pewnie zespół słabszy, gdyż jednocześnie jest mecz Polska — Rumunia, zmienił zdanie o tyle, że mecz będzie tymbardziej interesujący, bo szanse jego rodaków są większe.

— Dzisiejszy mecz był łatwy do prowadzenia, trochę było tylko za gorąco — mówi na zakończenie.

Kierownik drużyny węgierskiej p. Ginzery: — Nie mamy pretensji do nikogo. Umieliśmy wygrywać, trzeba się nauczyć przegrywać. Nasza drużyna nie miała kondycji, był to pierwszy mecz po przerwie, brakowało nam kilku lepszych graczy, od tych, którzy znaleźli się w drużynie.

Ale mimo to nic nie zmieni faktu, że wygraliście zasłużenie i byliście lepsi. Postaramy się w następnym meczu wygrać.

Doskonale grała lewa strona ataku, obrona i bramkarz.

Nie spodziewaliśmy się takiego hartu, takiej ambicji i zaciętości w walce. Przegrywać 0:2 i później wygrać 4:2, to w meczu międzypaństwowym zdarza się bardzo rzadko.

Dr Sarosi: — Lepsi wygrali, a gorsi przegrali. Nie ma żadnych usprawiedliwień. Myśmy nie grali dziś w piłkę nożną, a tylko w jakieś pokazowe podania do partnerów, bez skutku i celu.

Polacy doskonali, fair, szybcy. Podobały mi się skrzydła, Giemza i Wilimowski. (rm.)

CO RADZIŁ JAMES?

Alex James był chyba jedynym mieszkańcem wyspy, który drżał o losy drużyny polskiej. Najlepszym tego dowodem, że Anglik przysłał aż trzy telegramy radząc jak grać, kogo wstawić do zespołu itd. Nie wszyscy gracze, których widzieliśmy w rzeczywistości drużynie, byli faworytami Anglika. Faworytami jego byli jedni obaj debiutanci: Cyganek i Jabłoński. Alex radził grać defensywnie, dzięki czemu można będzie uzyskać honorowy wynik. Trener wierzył wiedzy [illegible] remis. (r)

Prezent Węgrów dla PZPN przedstawia miniature rzeźby, znajdującej się w Budapeszcie przed [illegible] Min. Spraw Zagranicznych.

Na bankiecie

Na bankiecie, który odbył się po meczu w sali Klubu Urzędników MSZagr., obecny był poseł węgierski, min. de Hory, wraz z członkami poselstwa. W przemówieniu min. de Hory, płk. Glabisza i p. Ginzery poruszono wiele akcentów politycznych.

Płk. Glabisz zaznaczył, że Węgrzy dali specjalny dowód głębokiej przyjaźni, nie odwołując swego przyjazdu do Warszawy mimo chmur, gromadzących się na horyzoncie i postąpili zupełnie inaczej, niż Niemcy, którzy odwołali wyznaczony na ten sam dzień mecz w Szwecji.

Toteż publiczność warszawska oceniła to należycie i powitała piłkarzy madziarskich najgoręcej, jak tylko można było.

— Piłkarstwo polskie zaczęło swą historię powojenną od meczu z Węgrami — powiedział płk Glabisz i kto wie, czy dzisiejszy mecz nie jest ostatni przed wojną.

Dla zadokumentowania naszej przyjaźni wręczam wam, jako prezent, wybitą w brązie mapę granic Polski i chcę was zapewnić, że cokolwiek się stanie, nasze wspólne granice pozostaną na zawsze!

P. Ginzery w odpowiedzi powiedział m. in., że jadąc do Warszawy wiedział, że jedzie do przyjaciela, który nawet w wypadku zawieruchy wojennej nie zrobi mu krzywdy.

Kogo powitamy z Irlandii?

Ostatni meldunek o składzie bokserów Dublina

Dublin, w sierpniu

W grudniu 1937 roku Warszawa gościła irlandzką reprezentację bokserską. Za tydzień Irlandczycy przyjeżdżają do nas znowu, oficjalnie jako reprezentacja Dublina na mecz z Warszawą. Jak jednak widać ze składu drużyny, jest to w istocie reprezentacja Irlandii, w której są nawet bokserzy z Irlandii północnej.

Wbrew temu, czego możnaby się spodziewać po mniej niż dwuletniej przerwie, prawdopodobnie nie zobaczymy w Warszawie tym razem ani jednego z bokserów, którzy wystąpili na poprzednim meczu w Polsce. Skład Irlandczyków brzmiał wówczas: Connolly, Doyle, Saunders, Smith, Clancy, Coffey, Hearns, Mc Mullan. Była to najlepsza drużyna, jaką Irlandia rozporządzała. Co się z nimi stało?

Paddy Connolly skończył się: już podczas pobytu w Warszawie miał 33 lata i wkrótce później wycofał się z czynnego boksu. Myles Doyle nadal boksuje się i nawet reprezentował Irlandię w mistrzostwach Europy w Dublinie, gdzie przegrał w pierwszym spotkaniu z Węgrem Bondim. Nie zdobył jednak mistrzostwa Irlandii w tym roku przegrywając nieznacznie z O. Brownem, który zastąpi go w Warszawie w wadze koguciej.

O. Browne jest młodym chłopcem wiejskim z odległej prowincji Kerry: na tegorocznych mistrzostwach uznano go za rewelację, tak wysoką klasę wykazał w walkach z bardziej rutynowanymi przeciwnikami. Związek Irlandzki wahał się długo, zanim zdecydował, czy wystawić na mistrzostwa Europy Browne'a, czy też pozostać przy Doylem. W rezultacie walczył Doyle, jako bardziej rutynowany, Browne bowiem wystąpił w tym roku publicznie po raz pierwszy i od razu przy pierwszym występie zdobył mistrzostwo. Na ogół uchodzi on za lepszego pięściarza niż Doyle i wyróżnia się wyjątkową intuicją i wytrzymałością niemniejszą niż ten ostatni.

Najchętniej zobaczylibyśmy w wadze muszej Jimmy Ingle'a, który zdobył tegoroczne mistrzostwo Europy. Jednak Ingle nie może przyjechać jak to już pisaliśmy, i zamiast niego wystąpi Jim Healy. Jest on drugim po Ingle'u najlepszym zawodnikiem w muszej wadze i przegrał z nim w mistrzostwach dość nieznacznie. Biorąc pod uwagę niezwykle wysoką klasę Ingle'a, który jest urodzonym pięściarzem, należy liczyć się z tym, że i Healy zademonstruje wartościowy boks.

W wadze piórkowej Jackie Saunders był bodaj największym artystą boksu z całej ósemki irlandzkiej. Od roku przeszedł na zawodowstwo i nie wchodzi w rachubę jako reprezentant państwowy. Menażer jego, znany George Dingley, wróży mu doskonałą przyszłość. Zastąpi go niespodziewany mistrz Europy, szeregowiec Patrick Dowdall.

Dowdalla znamy z Dublina: to on pokonał w finale Czortka zdobywając mistrzostwo, które zdaniem większości widzów należało się Polakowi. Dowdall ma lat dziewiętnaście, służy w wojsku. Walczy dopiero od dwóch lat. W szybkim tempie zdobył kolejno mistrzostwo Armii, prowincji Leinster i mistrzostwo Irlandii juniorów, aby dostąpić największego zaszczytu: mistrzostwa amatorskiego Europy. Jest on nadzwyczaj zacięty i uparty, bez specjalnej inteligencji w ringu, lecz jego zawziętość czyni walki Dowdalla bardzo atrakcyjnymi dla publiczności. Nie posiadając większe techniki celuje w „in-fightingu", co zademonstrował w walce finałowej z Czortkiem. Należy do klubu Portobello Boxing Club w Dublinie; jest to klub wojskowy.

W wadze lekkiej nie zobaczymy doskonałego Ernie Smitha, który przed kilku miesiącami złamał rękę i nie jest jeszcze w formie. Zamiast niego przyjedzie Pete Gernon, wysoki, szczupły gazeciarz dubliński i kolega Ingle'a z St. Andrew's Boxing Clubu. Gernon jest mistrzem Irlandii i reprezentował barwy państwowe na mistrzostwach Europy, gdzie przegrał od razu w pierwszym spotkaniu z Estończykiem Kanepim. Gernon posiadał mistrzostwo Irlandii w wadze piórkowej w latach 1935 i 1937 i jest rutynowanym bokserem, który reprezentował swój kraj w meczach z Walią, Belgią, Niemcami, Węgrami i Szkocją. Nie przedstawia mimo to wysokiej klasy.

Nie wiadomo jeszcze, kto będzie reprezentował Irlandię w Warszawie w wadze średniej. Do wyboru pozostają Mickey Coffey albo Willie Gallacher. Coffeya już znamy: w Warszawie przegrał gładko. Jest on jednym ze słabszych bokserów irlandzkich, gdzie zresztą brak dobrych zawodników w średniej wadze. Przeciętny technicznie i taktycznie, Coffey jest jednak wytrzymały i ambitny i temu zawdzięcza dość liczne sukcesy. Z zawodu jest pracownikiem elektrotechnicznym i mieszka w Dublinie.

Willie Gallacher pochodzi z Belfastu, jest z zawodu posterunkowym policji i należy do sekcji bokserskiej Royal Ulster Constabulary (Policja Północnej Irlandii). Lat 21, wygląda na 26: brunet, o ponurym wyrazie twarzy i silnej budowie, sprawia na pierwszy rzut oka znacznie groźniejsze wrażenie w ringu, niż podczas samej walki. Gallacher stoczył na mistrzostwach Europy dość równą walkę z Szwedem Oskarem Agrenem. Zdania sędziów były podzielone. Decyzję przyznano Gallacherowi, aby po naradzie zmienić ją i wydać wyrok na korzyść Szweda. Gallacher ma styl niezły, lecz nie nowoczesny: szybki i inteligentny, nie posiada jednak silnego ciosu. Mistrz Irlandii w wadze średniej i były dwukrotny mistrz w wadze półśredniej. Ma sporą rutynę w spotkaniach międzynarodowych, walczył przeciwko Anglii, Walii i Francji: zdobył także tytuł mistrza Szkocji w bardzo silnej konkurencji.

Mistrz wagi półśredniej Dick Bearns wycofał się już z ringu. Obecnym mistrzem jest Joe Boyd, który też ma przyjechać do Warszawy. Boyd miał walczyć w mistrzostwach Europy, lecz wskutek niedopełnienia kilku formalności nie został dopuszczony. Na ogół nie wróżono mu wielkich szans i panuje przekonanie, że zawdzięcza zdobycie mistrzostwa słabej konkurencji w swej wadze. Przede wszystkim Boyd ma około 36 lat — poważny wiek na boksera — wycofywał się już z ringu kilkakrotnie, aby wznowić swą karierę po kilku latach. Zamieszkały stale w Belfast, gdzie jest właścicielem sklepu: należy do klubu Windsor Park. Łudząco podobny do aktora filmowego Henry Wilcoxona, Joe Boyd ze swą czarną falistą czupryną i ciemnymi oczami przedstawia typ raczej południowy i mówią, że rodzice jego byli z pochodzenia Włochami. Nie widziałem go nigdy w walce, lecz ma opinię ociężałego i nie wytrzymałego na ciosy.

Sądząc z wyników najlepszą klasę reprezentują w tym zespole Healy, Dowdall, Gallacher i wreszcie Browne, który może sprawić ciekawą niespodziankę.

T. L. D.

Boks w Łodzi *otworzył sezon*

ŁÓDŹ, 27.8. — Tel. wł. — Otwarcie sezonu bokserskiego w Łodzi odbyło się na boisku IKP z zachowaniem tradycyjnego już ceremoniału. W uroczystości wzięły udział kluby: Geyer, IKP, Hakoah, Zjednoczone, Sokół, Gwiazda, Tur i WIMA, reprezentowane przez 107 pięściarzy. Odegrano hymn państwowy, a po wciągnięciu sztandaru na maszt nastąpiła defilada zawodników. Następnie rozdano dyplomy: Pisarskiemu za zdobycie wicemistrzostwa Europy oraz KS Geyer i Hakoah — wyróżnienia PZB. Po części oficjalnej odbyły się pokazy i zaprawy bokserskie.

Pierwsze spotkania nie przyniosły niespodzianek. WIMA pokonała KP Zjednoczone 9:5. Obie drużyny wystąpiły w niekompletnych składach, wystawiając zaledwie po 5-ciu zawodników. Zjednoczone zaprezentowało się specjalnie słabo. Wyniki walk: W muszej Błasiński (W) pokonał na punkty Ostrowskiego, w koguciej Kuhn (W) nie rozstrzygnął walki z Czarneckim, w piórkowej Michalak, zupełnie bez formy, przegrał z Celmerem (Wima), w lekkiej Szefer wypunktował Michalaka II, wreszcie w średniej jedyne zwycięstwo dla Zjednoczonych uzyskał Czapiński. W ringu sędziował Garncarek, na punkty — pp. Wolczyński, Sikorski oraz Twardowski bezbłędnie.

IKP zwyciężyło wysoko Krusche — Ender 12:4. Do 12-tu punktów, zdobytych przez IKP zaliczyć należy cztery punkty walkowerem: w wadze muszej Stasiak (KE) oddał punkty Poczekajowi z powodu nadwagi, natomiast w pół ciężkiej KE nie wystawił zawodnika. W wadze koguciej Marcinkowski (IKP) w pięknym stylu wypunktował Grambo, w piórkowej Leszczyński (IKP) mimo słabej formy wygrał z Marynowiczem, w lekkiej Kowalewski (IKP) zmusił Pocieję do poddania się w drugiej rundzie; w półśredniej Więckowski (IKP), który wykazał nadzwyczajny postęp w stosunku do ubiegłego sezonu, znokautował w trzecim starciu Idasiaka. W średniej Mańkowski (KE) wypunktował Czarneckiego, wreszcie w wadze ciężkiej Kubiak (IKP) przegrał ko w drugiej rundzie z Kraszewskim.

Sędziował w ringu p. Lewandowski na punkty — pp. Twardowscy oraz Kubiak.

Trzeci mecz o mistrzostwo zakończył się pogromem beniaminka kl. A, T.P.S.J. (Tomaszów). Geyer wygrał 15:1. Jedyny punkt dla tomaszowian zdobył Warych remisując w wadze piórkowej z Dolatą. W wadze muszej Kamiński pokonał Adamca; w wadze koguciej i ciężkiej Geyer zdobył punkty walkowerem, a w pozostałych wagach Kaliński, Ostrowski, Pisarski i Jeskółka wygrali walki przez k.o. w drugiej rundzie.

Odpowiedzi Redakcji

P. C. Zad., Warszawa. Komplety pism zagranicznych są do oglądania tylko w redakcji. Na miasto nie wydajemy ich.

P. J. Bobr. Łódź. 1. Cracovia—Barcelona 1:1. Platko, Coma, Conrado; Torralba, Sancho, Bosch; Tierra, Marti, Samitier, Alcantara, Sagi-Borba. Barcelona — Cracovia 7:1. Platko, Martiner, Surocha, Conrado, Torralba, Sancho, Garrulia, Tierra, Marti, Samitier, Alcantara, Sagi-Borba. Niestety, nie możemy spełnić wszystkich życzeń Pana.

Kronikarz W-wa. 1) 12.IX.37. 2) 10.X.37, 3) 14.VI.39 3:1, Luchter, Baran 2, dla Jeun. Simonelli.

Akademicy w Monaco

na mistrzostwach świata

Na mistrzostwach akademickich świata w Monaco, przerwanych w piątek z powodu sytuacji politycznej, Polacy osiągnęli wyniki następujące:

W tenisie Baworowski pobił w półfinale Pelizzę 8:6 6:2 10:8, kwalifikując się do finału z Abdesselamem. W dublu Baworowski — Gottschalk pobili w półfinale parę holenderską Bouman — van der Grafe 4:6 6:2 6:1.

W pływaniu Bocheński zajął w przedbiegu na 100 m trzecie miejsce w czasie 1:02,5 za Szwedem Bolden 1:01,8 i Francuzem Schatz 1:02. Inne serie wygrali Fin Hietanen w 1:01,8 i Anglik Taylor 59,6.

Na 400 m st. dow. Bocheński był w przedbiegu drugi w czasie 5:15,4 za Anglikiem Claire 5:14,2. Inne serie wygrali Anglik Powell 5:03, i Francuz Pallard 4:58,8; na 100 m dow. pań Kratochwilówna wygrała pierwszy przedbieg w czasie 1:15,2, ustanawiając nowy rekord akademicki świata. W trzecim przedbiegu rekord ten pobiła Angielka Williams, osiągając 1:1[illegible] przed Finką Hagelberg 1:15,2.

Koszykówkę wygrała Francja przed Brazylią, Estonią i Łotwą.

W szpadzie Polacy pokonali Holandię 9:7, ale przegrali w finale z Francją 5:11. W walkach indywidualnych Czyżowski zajął w eliminacjach piąte miejsce, ale odpadł w półfinale.

W lekkiej atletyce osiągnęliśmy poważne sukcesy: Zabierzowski wygrał pierwszy przedbieg na 400 m w doskonałym czasie 49,7, bijąc Anglika Palmera i Francuza Peyre, Gąssowski był drugi o 2 m za Anglikiem Pennington, który miał czas 49,3. Pobił on Szkota Rennie i Fina Aarniala.

Na 800 m Gąssowski wygrał I-szy przedbieg w 1:56,5, bijąc Francuza Faure, Anglika Shaw i Amerykanina Beetham. W dysku Gierutto był trzeci z wynikiem 43,92 za Watsonem (USA) 45.85 i Norwegiem Sievertem 45,08.

W piątek, w ostatnim dniu Igrzysk akademickich w Monaco, Polacy odnieśli szereg sukcesów.

W szabli (drużynowo) Polacy zajęli pierwsze miejsce.

W finale zawodów tenisowych zwyciężył Francuz Abdesselam, bijąc Baworowskiego 6:2, 10:8, 2:6, 6:4.

W lekkiej atletyce na 400 metrów Gąssowski zajął pierwsze miejsce w czasie 49.3, przed Robertsonem 49,6 i Zabierzowskim 50,1. W rzucie kulą Gierutto zajął trzecie miejsce, osiągając 14.60 m.

W biegu na 110 m przez płotki Sulikowski był trzeci. W sztafecie olimpijskiej Polska zajęła drugie miejsce w czasie 3:32.

Wczoraj Polacy opuścili Monaco, udając się z powrotem do kraju.

MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE ODWOŁANE

AMSTERDAM, 27.8. Tel. wł. W dniu dzisiejszym Międzynarodowy Związek Wioślarski odwołał mistrzostwa świata, które miały się odbyć od 1 do 3 września w Amsterdamie. Na mistrzostwach tych mieli startować Polacy: Verey, Ustupski, Braun, Zydzik i czwórka WKS Śmigły. Zgłoszenia do mistrzostw były już zamknięte, a obsada była doskonała.

NIKT NIE POJECHAŁ DO BUŁGARII

Sprawa wysłania dwu kolarzy do Bułgarii na wyścig Sofia — Warna — Sofia natrafiała już od wielu tygodni na trudności. Kilku zawodników nie mogło wystarać się o urlopy, a kiedy wreszcie — w ostatniej chwili pojechać miał jeden (Nieciejewski) — w samolocie nie było miejsca! (r)

Ign. Tłoczyński i J. Jędrzejowska mieli w pierwszych dniach września udać się do Sofii na mistrzostwa Bułgarii. Gospodarze zawiadomili, że turniej został odwołany.

*

Turniej tenisowy młodych o puchar dyr. Regulskiego organizowany przez WLTK został odwołany, wskutek odroczenia rozpoczęcia roku szkolnego.

P. Henryk Sioda z Bydgoszczy prosi nas o zaznaczenie, że „Turniej młodych" w r. ub. wygrał on, a nie Olszowski.

MISTRZOSTWA AKADEMICKIE „OSI"

WIEDEŃ, 27.8. Tel. wł. W Wiedniu zakończone zostały mistrzostwa akademickie państw sympatyzujących z „osią".

Generalne zwycięstwo odnieśli Niemcy. Z wyników wyróżniają się sztafety: 4x100 Niemcy 41.8, 2) Włochy 42.1, 3) Węgry 42.6; 4x400 Niemcy 3:15,8, 2) Włochy 3:17,2, 3) Węgry 3:17.4.

Wybór 8-ki na Dublin słuszny

— Jesteśmy gotowi do wyjazdu do Polski, taką depeszę otrzymał w piątek WOZB od związku irlandzkiego.

A więc wszystko przemawia za tym, że dwa spotkania Warszawa — Dublin dojdą do skutku.

W tej chwili kapitan związkowy nakreślił już szkic ósemki warszawskiej, która zapewne nie ulegnie zmianie. A więc: Rundstein, Sobkowiak, Czortek, Kowalski, Grądkowski, Kolczyński, Karolak, i Neuding.

Skład ten zostanie zmieniony na drugi mecz z Dublinem w zależności od przebiegu pierwszego spotkania.

Ósemka warszawska jest niewątpliwie najsilniejsza na jaką stać w tej chwili stolicę. Możnaby jedynie mieć zastrzeżenia co do pozycji Rundsteina w wadze muszej, ale skoro Rotholc nie jest jeszcze przygotowany do startu nie mamy innego wyboru.

Rundstein startował w tym roku w meczu towarzyskim przeciw Polonii i jak na początek sezonu zadowolnił. Jest to pięściarz twardy, zaprawiony w licznych bojach międzynarodowych i nie powinien przynieść nam wstydu.

W wadze koguciej Warszawa jeszcze raz oparła się na starej gwardii, desygnując Sobkowiaka. Ale i w tym wypadku nie miała wyboru. Młody warszawski narybek „kogutów" jest bardzo słaby.

Sobkowiak, jak twierdzi, już od dłuższego czasu trenuje na własną rękę, niemal w sekrecie — i zapewnia, że do meczu będzie dobrze przygotowany.

Czortek i Kowalski to murowane podpory reprezentacji. Obaj są jednak w wojsku i forma ich stanowi znak zapytania.

KOLCZYŃSKI AWANSUJE DO ŚREDNIEJ

Właściwie na wstępie należało podkreślić, że skład jest rewelacyjny, ponieważ po raz pierwszy w historii polskiego pięściarstwa Kolczyński został przesunięty do wagi średniej!

Jak zresztą było do przewidzenia, Kolczyński służąc w wojsku, nie mógł czuwać nad wagą. Tradycyjne zrzucanie 4 kg przed każdym meczem nie mogło wpływać dodatnio na jego formę. Tak więc, Kolka zdecydował się na sensacyjny debiut. Mamy wrażenie, że i w tej kategorii nie napotka on w Europie rywali, którzy mogliby go zdetronizować, choć niewątpliwie znajdzie więcej groźnych niż w półśredniej konkurentów.

Tak więc miejsce Kolczyńskiego zajmie Grądkowski — wicemistrz Polski. Czy jest to słuszny wybór? Zdaje się, że tak. Jedynym kandydatem do tej pozycji mógłby być tylko Milewski, który w tym sezonie porzuca średnią i będzie stale startował w półśredniej. Bezpośrednie zetknięcie pomiędzy Milewskim a Grądkowskim przed 8-miu dniami wykazała, że w tej chwili w nieco lepszej formie jest Grądkowski.

TROSKA O DEBIUT KAROLAKA

W wadze półciężkiej, zgodnie z naszą radą zostanie wypróbowany Karolak. Na razie egzamin ten może wypaść ujemnie; zdajemy sobie sprawę, że Karolak nie jest żadnym asem ale w każdym razie uważamy go ciągle za materiał, z którego będzie można coś w przyszłości wyciosać, jeśli mu się da odpowiednich partnerów sparringowych.

Kto wie czy w przyszłości nie należałoby się zastanowić, czy w półciężkiej nie spróbować Fabisiaka. Walczył on niedawno na meczu (w średniej) Polonia — Czechowice i okazało się, że jest w niezłej formie. Jest to bokser inteligentniejszy od Karolaka i rozporządzający większym repertuarem uderzeń. Egzamin Fabisiaka mógłby nastąpić podczas drugiego meczu z Dublinem.

W WADZE CIĘŻKIEJ NIE MA WYBORU

Wreszcie i waga ciężka. Wybór kapitana padł na Neudinga. Zgoda! Nie miał on innego wyjścia. Sowiński jeszcze nie trenuje, Archacki jest bardzo słaby. Neuding, jakkolwiek ma duże braki, posiada cios, którym może zaskoczyć przeciwnika.

Oczywiście sytuacja na froncie irlandzkim może jeszcze w ostatniej chwili ulec zmianie. Nie jest bowiem wykluczone, że kapitan na kilka dni przed meczem zarządzi próbne sparringi, które mogą wykazać, iż któryś z wybrańców nie nadaje się do poważnego startu.

Mecze ostatecznie odbędą się na stadionie W.P.

K. Gryżewski.

Proszek od BÓLU GŁOWY
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU, GRYPIE I KATARZE

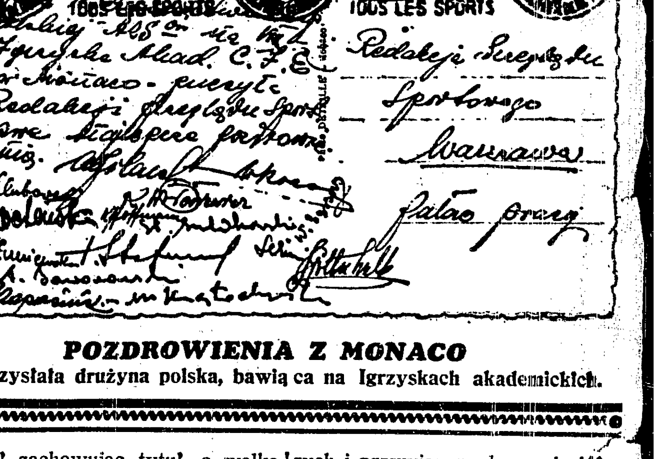

POZDROWIENIA Z MONACO
przysłała drużyna polska, bawiąca na Igrzyskach akademickich.

Al. Rekssza 5)

Władca boksu

(Rickard patronuje Dempsey'owi. Mecze z Willardem i Carpentierem)

„Tex" Rickard chciał zarabiać i zarabiał olbrzymie sumy, ale nikt nie może mu zarzucić, że wyciskał pieniądze z kieszeni publiczności pięściarskiej, dając w zamian kiepski, czy fałszowany towar. Stawiał naprzeciw siebie najlepszych i najgroźniejszych bokserów, potrafił odpowiednio kojarzyć pary walczących, nie uznawał drobnego handlu przy pomocy dziś tak spopularyzowanych przez Mike Jacobsa eliminacyj".

W r. 1923 sprowadził z Południowej Ameryki olbrzyma Luisa Angelo Firpo, aby go zetknąć z Dempseyem. Wobec tego, że Firpo nie miał w Stanach koniecznej do tego spotkania reputacji, urządził mu najpierw mecz z Jess Willardem, ex-czempionem, również wiel[illegible] [illegible] w 8 [illegible] dol. [illegible] żował on w New Yorku rękawice z Dempseyem.

W pierwszej rundzie „Byk Pampasów", jak nazywano Firpo poczęstował czempiona takim ciosem, że ten wyleciał przez liny na głowy dziennikarzy i cudem prawie powrócił na ring. Dempsey oprzytomniał szybko i już w następnym starciu zdołał znokautować przeciwnika. Widzowie mieli coprawda krótkie widowisko, przeżyli jednak nie lada emocje i nie mieli powodu żałować zapłaconych pieniędzy. A zapłacili ich sporo, bo 1.082.590 dol. Honorarium jakie otrzymał Dempsey za tę walkę jest dotychczas rekordowym wynagrodzeniem za pracę w ringu, jeśli idzie o czas jej trwania. Firpo był znokautowany w ciągu 3 min. 58 sek., za co za- [illegible] wszyscy więksi pięściarze z owych lat, że nie mogą o nim zapomnieć menażerowie i kierownictwa stadionów. Takich dochodów jak za Rickarda nie było w boksie nigdy przed tym i kto wie czy będą jeszcze kiedykolwiek. W Madison Sq. Garden mówi się ciągle dotąd o tym jak Rickard współpracując z tym towarzystwem potrafił na przełomie lat 1920-21 urządzić na przestrzeni 7 miesięcy 25 wieczorów bokserskich, które w sumie dały dochód w wysokości 1.306.469 dol.

„Tex" był świetnym psychologiem, znał dobrze boks i bokserów, znał się na dobrej reklamie, a poza

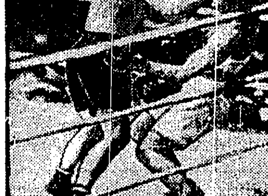

tym miał kolosalne szczęście. To przysłowiowe już szczęście pozwoliło mu realizować coraz bardziej intratne imprezy.

Kiedy w r. 1926 menażer Tunneya, Gibson, zaczął zabiegać o dopuszczenie swego pupila do walki o czempionat, Rickard oceniający w pełni klasę „Filozofa ringu" poparł jego roszczenia do mistrzostwa. Rozegrane w Filadelfii 10-rundowe spotkanie Dempsey — Tunney było nowym rekordem kasowym, przyniosło 1.895.723 dol., stanowiło też nowy rekord wynagrodzenia czempiona — Dempsey otrzymał za tę walkę 711.868 dol., co trzeba uznać jako wcale znośną rekompensatę za utracony tytuł.

Jasnym było, że Dempsey, rzadko w tym okresie występujący na ringu, w walce z Tunneyem nie dysponował w stu procentach swoimi możliwościami i że należy mu się spotkanie rewanżowe. Rickard postanowił doprowadzić do rewanżu tych dwuch niezwykłych pięściarzy i „Tiger Jack" zabrał się do ostrego treningu. Przed powtórnym meczem z Tunneyem Rickard dał Dempseyowi w lipcu 1927 r. walkę z Jackiem Sharkeyem, zakończoną znokautowaniem tego ostatniego w 7 rundzie. W kasach było znów 1.083.529 dol.

Wyraźne poprawienie się formy [illegible] ciężył zachowując tytuł, a walka ta przeszła do historii z dwuch powodów. Pierwszym było słynne „długie liczenie", które wynikło z tego, że Dempsey po zadaniu strasznego ciosu z prawej, nie chciał odejść od powalonego przeciwnika i sędzia siłą musiał go odciągać do narożnika, a po tym dopiero rozpoczął liczenie, tak, że Tunney przesiedział na deskach aż 14 sekund. Drugim powodem dla którego ten mecz zajął wyjątkową pozycję w dziejach boksu był fakt, że ustalono w nim nowy, zawrotny rekord dochodu, wyrażający się sumą 2.658.660 dol.!

Padły też nowe rekordy honorariów pięściarzy, dotychczas nie pobite i nie zanosi się na to, aby je rychło pobito, czy choćby wyrównano. Tunney zainkasował 990.445 dol., Dempsey zaś 425.000, co jest rekordowym wynagrodzeniem nie czempiona. Po odliczeniu wypłaty pięściarzom, podatków, kosztów wynajęcia stadionu i wszelkich innych wydatków, Rickard uzyskał dla siebie i swoich pomocników dokładnie 475.690 dol.!

„Tex" Rickard był wyjątkowym szczęściarzem, ale też i wyjątkowym hazardzistą. Dlatego długoletnia, wspaniała i twórcza jego działalność w boksie, przyniosła ro[illegible] [illegible] rych i przywiązanych przyjaciół.

„Tex" Rickard rycerz fortuny i prawdziwy władca boksu zmarł 6 stycznia 1929 r. w okolicznościach bardzo prozaicznych — po operacji ślepej kiszki. Przeszedł cało przez szlaki Alaski będąc przez pewien czas szeryfem, wymigał się od kul bandytów, nie zmogły go wielokrotne straty całego majątku i ponowne jego zdobywanie — przetrzymał wszystko, aby w rezultacie paść ofiarą tak głupiej choroby.

Możeby go uratowano, gdyby zdecydował się wcześniej poddać operacji. Ale bagatelizował gnębiące go dolegliwości. Wreszcie kiedy już było z nim bardzo kiepsko i przyjaciele stanowczo postanowili go zabrać do szpitala, prosił ich, aby mu zostawili jeszcze pół godziny na powzięcie ostatecznej decyzji. Po upływie tej pół godziny stracił przytomność i nigdy już nie miał jej odzyskać...

*

Przeszło 10 lat od zgonu „Tex" Rickarda i świat bokserski nie doczekał się jego następcy, choć tak bardzo na niego czeka i tak bardzo go potrzebuje.

Nova pobił Baera, Galento przegrał z Louisem, teraz Louis pobił Pastora, potem Pastor... Dos[illegible] Biedny „Tex" przewraca się w [illegible]

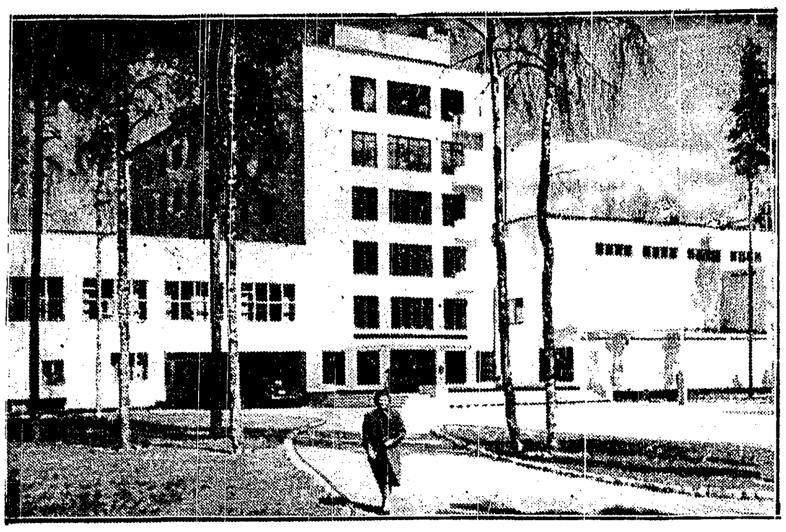

WŚRÓD BRZÓZ I WYSMUKŁYCH SOSEN, W ZUPEŁNEJ SAMOTNOŚCI MIEŚCI SIĘ OŚRODEK KULTURY FIZYCZNEJ FINLANDII

W tym jasnym, nowoczesnym gmachu mają swą siedzibę wszelkie kursy wyszkoleniowe i treningowe sportowców fińskich, a na pięknym „leśnym" stadionie najlepsi fińscy fachowcy prowadzą ćwiczenia praktyczne. Jednym z instruktorów jest tu Paavo Nurmi, którego widzimy na zdjęciu (drugi) podczas poznawania tajników chodu lekkoatletycznego

Vierumäki, w sierpniu

Nerwy jak postronki, były tajemnicą mojego zwycięstwa w Los Angeles — stwierdził kiedyś Janusz Kusociński o swoim wielkim triumfie olimpijskim.

Całą słuszność tego twierdzenia mogliśmy ocenić dopiero tu, w Vierumäki. Nic bardziej nie daje wyobrażenia o trafności słów naszego mistrza, niż krótkie chociażby odwiedziny w tej słynnej szkole sportu, tej fińskiej Akademii W. F.

Podróż z Helsinek do Vierumäki nie zapowiadała się kojąco dla nerwów. Do Lahti jedziemy pociągiem pośpiesznym, tam przesiedliśmy się na wagon motorowy jadący do popularnego fińskiego uzdrowiska Heinola, po drodze zmieniliśmy po raz wtóry lokomocję na autobus. Niby wszystkiego 125 km. od stolicy, a tyle kłopotu.

Jedziemy po szosie wybitej wśród lasu. Po drodze ani śladu ludzkiego istnienia. Cichy, głuchy bór.

„KRÓLESTWO CISZY"

Przy jakiejś niepozornej ścieżce zatrzymuje się autobus. Szofer stwierdza, że to już cel mojej wyprawy, że to już „Urheiluopisto", choć nic poza drzewami wokoło nie widać. Ale chyba wie co mówi. Wysiadamy więc i kierujemy swe kroki po wydeptanej ścieżce.

Szofer miał rację. Po kilkuminutowym spacerze z za drzew wyłania się coś białego. Oto i wielki, kilkupiętrowy, nowoczesny gmach. Nie otacza go żaden parkan, nie strzegą żadni strażnicy. Na straży stoją.... strzeliste brzozy.

Pusto i głucho. Zdaleka tylko między drzewami widać uwijającego się człowieka przy ciężarowym aucie, a w innej stronie, większą altankę.

A więc to jest słynne Vierumäki? Tu rodzą się najznakomitsze rekordy świata, tu osiągają Finowie swoje rewelacyjne wyniki?

Ale ta cisza i pustka stają się wkrótce drażniące. Możeby kto wyszedł na nasze spotkanie? Zapytał, czego szukamy?

Drzwi otwarte na oścież zapraszają do wnętrza. Przestronny, nowoczesny hall, utrzymany w przyjemnie stonowanych barwach i modnych tkaniach — jest też pusty. I tu panuje cisza jakby kto makiem zasiał. Jakby tu wszyscy wymarli!

Nagle coś się poruszyło. Z wygodnego klubowego fotela podniósł się młody człowiek. Siedział zaczytany w gazecie. Sprawozdanie z biegu Mäkiego mieści się aż na trzech pełnych kolumnach...

Młody człowiek mówi czterema językami. Poza fińskim i szwedzkim, zna niemiecki i francuski. Możemy się więc porozumieć bez żadnych trudności.

MEKKA SPORTOWCÓW

Nasza wizyta nie jest niespodzianką.

— Mamy tu prawie co dzień wizyty. Kto tylko sportem się interesuje, a trafi do Finlandii, korzysta z okazji aby nas odwiedzić. Właśnie przed chwilą gościliśmy większą wycieczkę z zagranicy. Prosimy bardzo, przejdziemy się po terenie.

Młody człowiek okazuje się doskonałym przewodnikiem. Na każde pytanie potrafi odpowiedzieć. A przecież sam jest tu gościem. Jest uczniem 7-ej kl. gimnazjum w Viipuri. Przybył tu na wakacje i spędza czas jako guide, wprawia się w znajomości języków obcych.

— W przyszłym roku kończę szkołę i...

— ...rozpocznie pan studia w Vierumäki?

— Nie. Pójdę na medycynę. Zresztą w Vierumäki się nie studiuje. Studium wychowania fizycznego można odbyć w Helsinkach na uniwersytecie tamtejszym. Tu, u nas, w Vierumäki, są obozy dla zawodników, kursy dla instruktorów i trenerów. Tu zdobyć można szczytową formę, uzupełnić swoje wiadomości techniczne. Bywają kursy 6-cio miesięczne dla trenerów, ale większość kursów, to krótkie, dwutygodniowe, kondycyjne. Właśnie dziś kończymy obóz kondycyjno-wyszkoleniowy 60 tenisistek, jutro przybywają na dwa tygodnie gimnastycy, później bokserzy, zapaśnicy, narciarze a na wiosnę od nowa lekkoatleci itp.

Mäki i Pekuri przed swoim biegiem kiedy zatakowali rekord świata trenowali również u nas. Tu przygotowywali się: Matti Järvinen, Valle Perholla, Iso-Hollo, Salminen do swojego triumfu olimpijskiego, Nurmi...

Gdy trenował tu Nurmi nie było jeszcze tego gmachu. Cały nasz instytut mieścił się w tej oto altance. którą widzieliśmy na wstępie. Było tam zaledwie parę izb i to wszystko. W 1936 roku powstał obecny nowoczesny gmach.

Wielki Nurmi jest teraz profesorem w naszym instytucie. Gdy na obóz zjeżdżają lekkoatleci, przybywa i on również. Taka tu jest zasada, że mamy zaledwie czterech stałych instruktorów, a specjaliści odpowiednich działów sportu przybywają wyłącznie na specjalne obozy.

ZWIEDZAMY...

Obeszliśmy cały gmach. Na pierwszym piętrze, obok szerokich wygodnych sal-jadalnych i czytelni, mieszczą się gabinety dyrektora, lekarza i profesorów. Na wyższych piętrach pokoje mieszkalne obozowiczów. Po dwa miejsca w każdym pokoju, razem miejsc na 160 osób. Wszystkie pokoje jednakowo skromne, ale jednakowo wygodne i miłe. Z wszystkich okien widać lasy. No bo cały instytut otoczony jest lasami. Z wieży obserwacyjnej poza lasami i jeziorami widać tylko wieże radiostacji w Lahti w odległości 30 km. Poza tym nic.

Instytut jest skromny. Nie ma żadnych wymyślnych aparatów laboratoryjnych, ani lekarskich, ani wielkich sal wykładowych, ani nawet wielkich sal gimnastycznych. Są zaledwie dwie mniejsze salki wykładowe i jedna sala do gier o wymiarach 19x11 mtr. W stadium budowy znajdują się dwie dalsze sale, jedna o wymiarach 28x14 mtr. i druga specjalna do boksu. W lecie wykłady odbywają się na świeżym powietrzu. Wysoka, mocna gałąź zastępuje katedrę a siedząc na ziemi słucha się tak samo uważnie jak na ławce.

O kilka kroków od domu głównego duża polana wykorzystana została na boisko piłkarskie. a po drugiej stronie ścieżki czerwieni się między drzewami idealna bieżnia lekkoatletyczna. Jest nawet maleńka trybunka „na wszelki wypadek". W innej stronie parę krytych kortów, wszystko w szczerym lesie.

Do niczym niezmąconej ciszy przyzwyczailiśmy się już, oswoiliśmy się z nią, powoli oceniamy jej dobrodziejstwo, cieszymy się, że możemy ochłonąć od wielkomiejskiego gwaru.

Dopiero za domem otwarły się bramy „cudownej krainy". Okazuje się, że jesteśmy na szczycie dosyć wysokiego wzgórza, a przed nami w dole czerni się piękne, wielkie jezioro.

UKOJENIE NERWÓW

Otacza je gęstwina drzew, cisza tu jeszcze większa niż na górze. Słychać bicie własnego serca, a gdy zawieje wiatr, trzepot flagi na maszcie nad domem wydaje się być grzmotem

Mały odpoczynek nad jeziorem ukoił skołatane nerwy, kazał zapomnieć o zmęczeniu podróżą, nastroił wesoło.

W tej ciszy dopiero mogliśmy zrozumieć całą wartość Vierumäki, dobre strony jego odosobnienia, tajemnice rekordów fińskich sportowców, słuszność słów Kusocińskiego. Nie docierają tu żadne głosy. Najbliższe sąsiedztwo — w odległości 6 km. Radio gra tu w wyjątkowych wypadkach. Kto ma ochotę na trochę muzyki, znajdzie w pobliskiej kantynie automatyczny patefon. Za 1 markę — 4 minuty muzyki. Ale kantyna jest daleko od domu. Muzyki więc nie słychać.

A kto na tym pustkowiu chciałby się jeszcze bardziej odosobnić, ma dużo miejsca przed sobą. Instytut zajmuje 86 hektarów samych lasów i jezior, nie licząc okolicznych lasów państwowych, będących również do dyspozycji ewentualnego milczka.

Po przeciwległych stronach jeziora ukrywają się w gąszczu dwa budyneczki. Jeden to mieszkanie prywatne dyrektora, drugi to „sauna" — fińska łaźnia. bez niej trudno sobie wyobrazić nie tylko fińskiego sportowca, ale wogóle szanującego się Fina.

Dyrektorem instytutu jest emerytowany pułkownik, inwalida wojenny p. Levälahti. Stanowisko swoje objął dopiero niedawno. Zaledwie przed paru miesiącami. Ale jest zato jednym z pionierów fińskiego sportu, jednym z twórców fińskiej lekkiej atletyki.

— Sam kiedyś byłem czynnym zawodnikiem. Rzucałem dyskiem. Kiedy przed 35 laty uprawiałem lekką atletykę, kiwali nademną głowami z politowania. Mówili, że szkoda mnie na takie błazeństwa, że powinienem lepiej zabrać się do gimnastyki, lub zapaśnictwa. Ale ja „czułem" lekką atletykę. I cóż dziś? Dziś, jest królową sportów...

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

P. płk. Levälahti oprowadza nas po dalszych zakątkach.

— To wszystko co tu widzimy — opowiada po drodze — to dopiero początek naszego instytutu. ...że dopiero za 10 lat będziemy gotowi, że dopiero wtedy plan nasz zostanie zrealizowany, staniemy na planowym poziomie. Budujemy potrosze. bo na to trzeba wielkich funduszów a nasze towarzystwo nie rozporządza wielkimi kapitałami...

— Jakie towarzystwo?

— Cały nasz instytut należy do towarzystwa akcyjnego. Dostajemy coprawda 600.000 marek (65.000 zł. p.) subwencji rocznej od państwa, ale utrzymujemy się z własnych funduszów. Wszystkie państwowe związki sportowe partycypują w kosztach, są współwłaścicielami, wiele starych sportowców jest akcjonariuszami.

To jest nasz instytut, nasza szkoła...

Akcyjne towarzystwo dla bicia rekordów! To brzmi po amerykańsku. Ale mała Finlandia na polu sportu nie ma ochoty ustąpić Ameryce. Nie należy się więc dziwić.

Zbliża się wieczór. Późny wieczór. Nad Vierumäki zapadła biała noc.

maur.

KURIKKALA, VALSTE I NURMI

wprawnym okiem starych fachowców oglądają kolce pantofli.

NA FINISZU BIEGU 400 METRÓW

…żył amerykanin Miller (w środku) w czasie 48,6 sek, przed Marcillac'cem (z prawej) 48,9 i Bertolino.

PŁYWACY JAPOŃSCY W FORMIE

Pływacy japońscy osiągnęli cały szereg dobrych wyników: 100 m Arai 58, 2) Sasaki; 200 m Arai 2:10; 400 m Miyato 4:47,2; 1.500 m Amano 19:22, 200 m st. klas. Oura 2:44; 100 m na wznak Yoshida 1:10,4; 4x200 m Waseda 9:21,1.

ŚWIETNI JUGOSŁOWIANIE

Na zawodach w Susaku Zizek przepłynął 400 m w 4:49,4, bijąc Dephilipisa 4:54,4; na 200 m junior Potoeljak miał 2:19,4.

Kanadyjczyk Pirie wygrał 200 m w Honolulu w czasie 2:12,8; na 400 m wygrał Japończyk Nakama 4:55.3; 2) Pirie.

Curt Riess Steinam

Jacobs Beach

New York, w sierpniu.

Czy wiecie co to jest „Jacobs beach"? Beach to znaczy plaża. Czy wiecie co to jest plaża Jacobsa? Nie?

Losy boksu nowojorskiego, a więc w pewnym stopniu losy boksu światowego decydują się nie w luksusowych biurach, nie przez wielkich businesmenów zasiadających przy wspaniałych biurkach wśród sztabu sekretarek. Losy boksu nowojorskiego decydują się na ulicy, na 49-tej ulicy, między Broadway i 8-mą aleją. A ta część ulicy w opinii ludu, w żargonie bokserów nazywa się „Jacobs Beach" — plażą Jacobsa.

Ta plaża ma swą historię. Jeszcze parę lat temu dominował w boksie amerykańskim Madison Square Garden. W Madison zasiadał Jimmy Johnstone. Madison znajduje się na rogu ósmej alei i 49-ej ulicy.

Ale i wówczas, gdy Madison decydował o wszystkim, mówiono w sferach fachowych wiele o Mike Jacobsie. Mike był tylko spekulantem biletowym, dawał zaliczki menażerom sportowym i teatralnym i wzamian za to dostawał pewną ilość biletów, które sprzedawał z zarobkiem. Stał on jednak już za wielkimi przedsięwzięciami Tex Rickarda, był człowiekiem, który dawał mu pieniądze. On to dopomógł do zorganizowania meczu Dempsey — Carpentier.

Jimmy Johnstone zaczął tracić sympatie bokserów i menażerów i to sprawiło, że New York zaczął szukać nowego organizatora. Zaproponowano to stanowisko Mike Jacobsowi. Jacobs odmówił. Wolał pozostać w swym sklepiku z biletami, który znajdował się na rogu 49-tej ulicy i Broadwayu o 100 mtr od Madison.

Wówczas to młody bokser Joe Louis zaczął zwyciężać na prowincji i Mike Jacobs podpisał z nim umowę. Założył „Klub XX stulecia" i został organizatorem. Wynajął gdzieś wielkie biura. Ale bokserzy i manażerowie woleli spotykać się w jego maleńkim sklepie. Tak powstał rodzaj giełdy bokserskiej na chodniku 49-tej ulicy — „Jacobs Beach".

Była ona taka wygodna. O 100 mtr. Madison Square Garden o 10 mtr. Jacobs. Spotykało się dwu manażerów postanawiali zrobić mecz swych pupilów. Szli do Jacobsa i pytali ile im daje. Potem szli do Madison i pytali Jimmy Johnstona ile im daje. Kto dawał więcej — dostawał walkę.

Ale ta giełda uliczna miała jeszcze inne plusy dla organizatora i manażera. Można było wysondować co myśli t. zw. opinia publiczna o meczu. Wystarczało zwrócić się do przechodnia, szofera, kelnera, chłopca od windy z sąsiedniego hotelu i spytać o ich zdanie. Vox populi decydował czy mecz warto robić, czy też nie.

Od r. 1935 spotykało się tu wszystkich, którzy mieli do czynienia z boksem: Mike Jacobsa, Joe Goulda, manażera Braddocka, Dempseya, który przychodził z pobliskiej restauracji, Mickey Walkera, którego knajpa była za rogiem; Barney Rossa, młodego Joe Louisa, który po raz pierwszy przyjechał do New Yorku, Joe Jacobsa.

W międzyczasie wiele się zmieniło. Jimmy Johnstone opuścił Madison. Mike Jacobs i jego „Klub XX stulecia" zajął jego miejsce. Mike Jacobs wynajął też hippodrom i dziś jest dyktatorem bokserskim Stanów Zjednoczonych. Ma olbrzymie biura, gdzieś, w eleganckiej dzielnicy Broadway. Ma olbrzymie biurka, telefony i przystojne sekretarki. Ale pertraktacje i kontrakty zawierane są wciąż na 49-tej ulicy, przed małymi ladami, przy których sprzedaje się bilety.

Jacobs Beach jest centrum nerwowym boksu amerykańskiego.

NOWI REKORDZIŚCI ŚWIATA

Amerykańska sztafeta 4x800 m. w składzie: Schwartzkopf, Cochran, Rideout i Beetham, na zawodach w Paryżu osiągnęli czas 7:35,2.

…przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł. reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.
…awnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55
z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693…
Redaktor: STANISŁAW ROTHERT